

# Michał Chmielowiec, Henryk Elzenberg

---

## Michał Chmielowiec do Henryka Elzenberga - korespondencja

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 107-127

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KORESPONDENCJE – DOKUMENTY – ROZMOWY

---

# MICHAŁ CHMIELOWIEC DO HENRYKA ELZENBERGA – KORESPONDENCJA

**Michał WORONIECKI (Gdańsk)**

Publikowana korespondencja Henryka Elzenberga (i Heleny Wirskiej) z Michałem Chmielowcem obejmuje okres od 5 IV 1965 do 31 VII 1967 r. (ostatnie listy Chmielowca pisane były już po śmierci Profesora). Autorzy listów nigdy się nie poznali osobiście, widać jednak, że spotkały się dusze sobie bliskie, i że obie są z tego spotkania uradowane. Była to jak gdyby ostatnia przyjaźń Elzenberga.

Znajomość nawiązała się z inicjatywy Chmielowca, który przysłał Profesorowi maszynopis swojej recenzji *Kłopotu z istnieniem*. Elzenberg był już wówczas poważnie chory (nowotwór szpiku kostnego) — częściej niż w Toruniu przebywał bądź w szpitalach warszawskich, bądź w domu wdowy po swoim przyrodnim bracie, Pani Heleny Wirskiej, która przez te lata stworzyła mu w swoim mieszkaniu na Marszałkowskiej atmosferę rodzinnego domu.

Korespondencja, z wyjątkiem listu pierwszego, który znajduje się wraz z maszynopisem recenzji w warszawskim Archiwum PAN, pochodzi ze zbiorów Biblioteki UMK w Toruniu, którego Elzenberg był profesorem od 1945 r. Listy H. Elzenberga i H. Wirskiej znajdują się w archiwum „Wiadomości” oraz archiwum Michała Chmielowca (oba w Archiwum Emigracji); listy M. Chmielowca przechowywane są zarówno w papierach Elzenberga (Rps 1864/III) jak i Wirskiej (Rps 2975/IV).

W zespole jest 9 listów Elzenberga, 14 listów Chmielowca oraz 2 listy Wirskiej do Chmielowca (z 21 VI i 17 VII 1967 r.), należące tu logicznie. Jak się zdaje, publikacja przedstawia całość korespondencji, jaka między nimi miała miejsce.

## LISTY

---

1.

Michał Chmielowiec  
4, Airedale Avenue,  
London W. 4

5 kwietnia [19]65

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Do wysłania załączonego artykułu<sup>1</sup> zachęcił mnie onegdaj Józef Czapski. Robię to z pewnym wahaniem, bo nie jestem z tego szkicu zadowolony. Książka Pana wywarła na mnie wielkie wrażenie, nie umiałem jednak — w nawale różnych robót — omówić jej tak wnikliwie jak na to zasługuje. Spisałem swe wrażenia zbyt pośpiesznie, toteż niejeden sąd kuleje. Może jednak i taki ślad zainteresowania nie będzie Panu przykry...

Pierwotny tytuł<sup>2</sup> wydał się Grydzewskiemu<sup>3</sup> zbyt złośliwy wobec Iwaszkiewicza — ostatecznie rzecz ukazała się (na „honorowej” pierwszej stronie w nrze z 28 marca) pod tytułem „Radość myślenia”. Za tę radość raz jeszcze, prywatnie, dziękuję i łączę wyrazy głębokiego poważania.

Michał Chmielowiec

---

Maszynopis, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie, sygn. III-181, teczka 51, wraz z maszynopisem artykułu; nagłówek („Wielce Szanowny...”) i formuła aprekacyjna (od słów: „i łączę wyrazy...”), wraz z podpisem napisane ręcznie.

<sup>1</sup> Artykuł dotyczący *Kłopotu z istnieniem* ukazał się w londyńskich „Wiadomościach” w numerze 13 z 28 III 1965.

<sup>2</sup> Tytuł ten brzmiał: „O człowieku, który nie chciał mieć duszy Iwaszkiewicza”.

<sup>3</sup> Mieczysław Grydzewski (1894–1970), założyciel, wydawca i redaktor „Wiadomości” londyńskich (1946–1966); jego zastępcą i następcą był Michał Chmielowiec.

2.

Warszawa, 24 IV [19]65.

Wielce Szanowny Panie,

List Pański i maszynopis — odesłane mi z Lasek — zastały mnie w szpitalu, trapiącego kilku różnymi chorobami i wyjątkowo nieruchawego. Fizycznie i, niestety, intelektualnie też. Muszę więc prosić o usprawiedliwienie, że mimo szczerej chęci nie mogę

wszczynać tzw. dzisiaj „dialogu” i ograniczam się do bardzo, ale to bardzo serdecznego podziękowania. Poza merytorycznymi cechami artykułu ucieszył mnie również jego prawdziwie ludzki ton, dzięki któremu z punktu poczułem się z Panem w jak najpełniejszym kontakcie.

Na jednym tylko punkcie chciałbym się wdać w drobną dyskusję: chodziłoby mi o pewne wzięcie w obronę moich szanownych i zacnych wydawców katolickich w „Znaku”<sup>1</sup>. Ja osobiście doskonale rozumiem, że zarówno ze względu na czytelników jak i na hierarchię kościelną (z którą przecież nie mogą się nie liczyć) owo odgraniczenie się ode mnie (w jakże delikatnej formie podane!) było konieczne. Nie wydaje mi się również, żeby z tą właśnie grupą moje częściowe porozumienie miałoby być mniej łatwe niż z innymi: są to ludzie nie tylko wysoce „tolerancyjni”, ale prawdziwie otwarci na myśl cudzą, jeżeli tylko — przy dużych nawet różnicach — jakieś głębsze pokrewieństwo istnieje. Prawda, że niektórzy panowie bliscy tej grupie — popularnie i bałamutnie nazywani dziś „neopozytywistami” — mocno mi swymi koncepcjami dają<sup>2</sup> na nerwy, — ale z nimi się nie stykałem i nie ich tu mam na myśli.

Ten list, jakkolwiek krótki, już zdążył niezgorzej mnie zmęczyć, kończę więc, dziękując raz jeszcze i załączając uścisk dłoni; jaki? serdeczny oczywiście, ale chyba więcej: b r a t e r s k i. Panu Mieczysławowi<sup>3</sup>, który nie lubił długich cytatów, proszę przekazać moje najlepsze pozdrowienia.

Henryk Elzenberg

Adres dla ewentualnej korespondencji: Warszawa, Marszałkowska 15 a, m. 5.

---

List pisany ręcznie.

<sup>1</sup> Chmielowiec napisał bowiem: *Bezpartyjna, nieprzynależna, niepodległa dusza — jak to dziś rzadkie i jak cenne! W przedmowie katolickiego wydawcy czytam, że „Kłopot z istnieniem» na pewno nie jest [książką] katolicką”, że „poglądy autora... są od katolicyzmu dalekie...” Drażni mnie trochę to odcinanie się i gęste tłumaczenie się z wydania, z którego „Znak” powinien się tylko chlubić. To prawda, że można tu i ówdzie znaleźć u Elzenberga myśli, których ani rusz nie można pogodzić z katolicyzmem, jak np. dwukrotną pochwałę samobójstwa, ale już taka krytyka katolicyzmu, jaką mamy na str. 376, mogłaby wyjść i spod pióra katolika. Wielkość katolicyzmu na tym właśnie polega, że jest w nim miejsce i dla pesymistów, i dla optymistów, i dla idealistów, i dla realistów filozoficznych, dla tomistów i augustynistów (choć ci tamci są ciągle milej widziani). Od tego typu katolicyzmu, który reprezentuje grupa „Znaku” Elzenberg jest istotnie dość daleki, ale katolicyzmowi szerzej pojętemu — bardzo bliski. Cytuję według wspomnianego w liście pierwszym maszynopisu.*

<sup>2</sup> Tak w rękopisie.

<sup>3</sup> Grydzewskiemu.

3.

4, Airedale Avenue,  
London W.4,  
Anglia  
30.4. [19]65

Czcigodny Panie Profesorze!

Proszę się nie obawiać, że będę się naprzykrzał listami. Jestem listopisem wprost chorobliwie nieskwapliwym. Tym razem jednak nie mogę się oprzeć chęci bardzo gorącego podziękowania za list. Pisanie po polsku za granicą coraz bardziej przypomina rzu-

canie monet w bezdenną studnię — toteż serdeczny oddźwięk Pana Profesora (który był nie tylko przedmiotem mego artykułu, ale jednym z tych — jakże tu nielicznych — czytelników, dla których warto pisać) dodał mi wielkiej otuchy, był naprawdę w y d a r z e n i e m umilającym i s t n i e n i e, żeby nie rzec: bytowanie czy wegetowanie.

Ciekawym zbiegiem okoliczności miałem właśnie inne z Panem „spotkanie”. W pośmiertnie wydanym (bardzo się to wydawcom chwali, że się zdobyli na tak cenne wydawnictwo) tomie artykułów i recenzji pt. *Wśród poetów*<sup>1</sup> Karola Wiktora Zawodzińskiego nieomal „o miedzę”<sup>2</sup> sąsiadujemy w „indeksie osób”. Czytam teraz tę książkę i będę o niej pisał. O Panu jest mowa na str. 29, gdzie Zawodziński omawiając tom M. Brauna<sup>3</sup> pisze:

„...poeta składa hołd obowiązkowemu dla pewnych kół literackich pacyfizmowi, brzydkiemu i prostackiemu, którego poziomość etyczną wykrył i napiętnował w j e d n y m z e s w y c h r z a d k i c h a z a w s z e g ł ę b o k i c h wystąpięć Henryk Elzenberg (w „Przeglądzie Warszawskim”, pisząc o którymś powieściopisarzu francuskim [tj. o Romain Rollandzie — *Piotr i Lucja*]), jak informuje przypisek wydawcy”<sup>4</sup>.

Wzmianki o mnie dotyczą młodzieńczych (szczenięcych) polemicznych bojów, jakie wiodłem przed laty krusząc kopie za tzw. „awangardę”. Byłem wtedy wiernym uczniem Peipera (podobno bardzo chory?) i Przybosia, z którym — jak widzę z *Kłopotu* — był Pan w styczności. Trochę mnie dziwiło, że rzadko wspomina Pan Irzykowskiego<sup>5</sup> — to jeszcze jeden mistrz mojej młodości a Panu pod niektórymi względami bliski (myśl jako przewycięzenie swej antytezy...).

Istotnie trochę zbyt zgrzyźliwie potraktowałem „Znak” jako wydawców. Ta grupa ludzi jest mi pod wieloma względami również bardzo bliska (jedyny raz wystąpiłem w druku w powojennej Polsce właśnie w „Tyg[odniku] Powsz[ecznym]”. Tylko że wierzęgam zawsze na wszelkie objawy układowej ortodoksji, za dużo jej dzisiaj wszędzie w różnych wiarach, niewiarach i psiwiarach.

Pora kończyć. Czym? Przede wszystkim najlepszymi życzeniami możliwie znośnego zdrowia (więcej byłoby niestety tanim optymizmem) i powtórna podzięką za pokrzepienie.

Z wyrazami głębokiego poważania.

Michał Chmielowiec

---

Maszynopis; nagłówek oraz formuła aprekacyjna dopisane ręcznie.

<sup>1</sup> K.W. Zawodziński, *Z Pism. Wśród poetów*. Oprac. Wanda Achremowiczowa. Kraków 1964. Tytuł ręcznie dopisany na marginesie.

<sup>2</sup> Wyrażenie w cudzysłowie ręcznie dopisane na marginesie.

<sup>3</sup> M. Braun, *Rzemiosła*. Warszawa 1926.

<sup>4</sup> *Przegląd Warszawski*, R. 2: 1922 t. 4 nr 15, s. 404–415.

<sup>5</sup> Brzmi to nieco eufemistycznie: Irzykowski przywołany jest w *Kłopotcie...* tylko raz — w notatce z 31 VIII 1936 r.

Drogi Panie Michale (pozwoli Pan może tak do siebie pisać z racji mojej sędziwości i wielosłownej między nami nieprzeciętnej zgody), — zwlekałem z odezwaniem się do

Pana, czekając z początku na wyjście ze szpitala i otrząśnięcie się z jego nastrojów, a potem na pewną wiadomość dla mnie ważną, a którą się z Panem chciałem podzielić. Wiadomość miała dotyczyć zatwierdzenia przez Akademię planu wydawniczego Towarzystwa Naukowego w Toruniu, w którym to planie figuruje tom moich rozpraw filozoficznych rozsianych po czasopiśmie<sup>1</sup>, mocno pożądanym jako uzupełnienie z innej całkiem strony moich wypowiedzi aforystycznie swobodnych. Ale Akademii się nie spieszy; według przepisów ma czas do końca miesiąca, a mnie korci, iż Panu nie podziękowałem. Decyduję się więc to uczynić już teraz, korzystając z błogiego spokoju i względnie dobrego nastroju w tutejszym dworku, obarczonym co prawda gorzkim historycznym wspomnieniem z czasów powstania<sup>2</sup>, ale nie mniej przez to miłym dla odpoczywającego w nim dzisiaj.

Nie zaskoczyły mnie, ale przecież zmartwiły Pańskie uwagi o warunkach, w jakich „tam u was” znaleźli się polscy pisarze i o tym, jak sam Pan się w nich czuje. Dla przeciwwagi poniekąd sięgnąłem po ów tom Zawodzińskiego o poetach i, kierując się indeksem, przeczytałem, to co autor w nim mówi o Pańskich wyczynach młodzieńczych; — ale nie, chyba nie o „wyczynach”, tylko o wystąpieniach raczej właśnie statecznych i świadczących o szybkim dojrzewaniu wewnętrznym. — Z Pańskich dawnych mistrzów widziałem (sam nie dając się poznać) Przybosia na jego wieczorze literackim w Toruniu<sup>3</sup> parę lat temu; wiersze były dobre, choć sporo rzeczy — czasem mocno wbrew pierwszemu wrażeniu słuchaczy — wyjaśniał dopiero komentarz; teoria natomiast słaba, cała skonstruowana na przeciwstawieniu poezji „dawnej” (czy od Homera?) i „nowej” (od 1925? 1930?), przy czym tę dawną charakteryzowało się *en bloc*, i to najfalszywiej. (Stara zresztą metoda przy każdym kolejnym przewrocie w sztuce.) — Peiper<sup>4</sup> rzeczywiście choruje i na umyśle też jest starczo zachwiany, ale o nim słyszę tylko od znajomych; nigdy się z nim nie poznałem.

Ja sam z głową jeszcze jako tako, chociaż męcę się szybko, i do ostrego wysiłku l o g i c z n e g o nie jestem już zdolny; fizycznie nie jest dobrze: lekarze coś tylko koło mnie dłubią bez przekonania. Wczoraj od kolegów gimnazjalnych w Genewie<sup>5</sup> otrzymałem zaproszenie na s z e ś ć d z i e s i ę c i o l e c i e naszej matury! (Nawiasem mówiąc, to jest niecodzienne: przez 60 lat stałe i systematyczne podtrzymywanie stosunków.)

Dłoń Pańską ściskam serdecznie. Adres w dalszym ciągu warszawski (choć chciałbym w ciągu lata znaleźć się na czas jakiś w Toruniu). — Henryk Elzenberg.

P.S. — Miałem tu ostatnio dwie recenzje równie tępe jak Pańska była bystra i pełna życia. Tylko „Przekrój” mnie popiera namiętnie!

---

List pisany ręcznie; „P.S.” dopisano na marginesie.

<sup>1</sup> Mowa o tomie *Wartość i człowiek*, który ukazał się w roku następnym.

<sup>2</sup> Elzenberg był zaprzyjaźniony z p. Anielą Urbanowicz, która w dworze ożarowskim prowadziła wówczas szkołę (Inf. od p. Heleny Wirskiej); w dworze tym podpisana została kapitulacja Powstania Warszawskiego.

<sup>3</sup> W kwietniu 1962 roku Julian Przyboś wziął udział w bydgoskiej „Wiośnie poetyckiej”. Miał też spotkanie w Toruniu.

<sup>4</sup> Tadeusz Peiper (1891–1969), pisarz, poeta, teoretyk awangardy poetyckiej.

<sup>5</sup> Maturę uzyskał Elzenberg 10 VII 1905.

4, Airedale Avenue  
London W.4

6-go — już lipca! — 1965

Drogi Panie Profesorze!

Gorzko mi wstyd, że dopiero dziś się z tym listem wygramoliłem. Jakaś mnie ostatnimi czasy acedia napadła i odrzącała mnie od maszyny („wytrąciła mi pióro” napisałbym, gdyby nie to, że pióra używam tylko do podpisu — takie to maszynowe już moje pokolenie) jak wściekłego psa od wody.

Od czasu gdy Ojciec mój zmarł przed kilku laty w Krakowie, nie miałem z kraju równie drogiego mi listu jak te od Pana Profesora. Tym czarniejsza niewdzięczność, że dopiero dziś dziękuję.

Niecierpliwie czekam wieści, czy tryby planowania przepuszczą ów tom rozpraw, który jakże chciałbym przeczytać! I nie ja jeden. Ciekaw jestem, jaka będzie jego objętość, pewno większa niż można by sądzić po znanej powściągliwości Pana w publikowaniu. Tu wyszła teraz bibliografia dotychczasowego dorobku Audena<sup>1</sup>. Poeta, gdy ją zobaczył, wykrzyknął: „Czyż to możliwe, że ja t y l e napisałem!” I mnie — *toutes proportions gardées*<sup>2</sup> — nachodzi czasem zdziwienie, ile wygrzmoiliłem w swej krótkiej przecie „karierze” (od r. 1937 z kilkuletnią przerwą wojenną, kiedy nic nie pisałem)<sup>3</sup>. Przygotowałem właśnie niedawno do wydania zbiorów kilku opowiadań i kilkunastu essayów. Został przyjęty przez tutejszego (polskiego) wydawcę, ale Bóg raczy wiedzieć, kiedy doczeka się swego miejsca w „planie wydawniczym”<sup>4</sup>. Oj, te plany!

Recenzje z *Kłopotu*, jakie się ukazały w kraju, bardzo bym chciał przeczytać, nawet jeśli są tępawe. Rzadko bywam w tutejszej bibliotece polskiej (która ma dobrze zaopatrzonej dział czasopism krajowych), na nic dotąd nie natrafiłem. Może pamięta Pan, w jakich pismach i numerach coś się o *Kłopotcie* ukazało — ulatwiłoby mi to ich odszukanie? Bardzo lubię czytać cudze zdania na temat, na który sam się wypowiadałem — taka konfrontacja jest ciekawa i pouczająca. Ciekawi mnie zwłaszcza co było w „Przekroju” — ten leciutki magazyn jest wyjątkowo dobrze redagowany.

Na odczycie prof. Swieżawskiego (z KUL)<sup>5</sup> spotkałem Pana b[yla] uczennicę, panią Romanę Winnicką, która prosiła mnie o przekazanie Panu najserdeczniejszych wyrazów. Uczyl ją Pan propedeutyki filozofii w gimnazjum im. Konopnickiej<sup>6</sup>, lat temu — ile?! Z p. Winnicką znamy się od lat kilkunastu, mieszkamy w tym samym olbrzymim mieście, widzimy się raz na kilka lat. Wiem że pozostała wierna młodzieńczym, a raczej dziewczęcym zainteresowaniom filozoficznym. Swieżawski dobre zrobił na mnie wrażenie. Spodziewałem się tomistycznego dogmatyka, tymczasem nacisk jaki położył na wolność myślenia — choćby prowadziło do herezji — przypadł mi do serca.

Czy nie pożąda Pan Profesor jakichś książek (angielskich, francuskich)? Mnie samego nie byłoby stać na ich kupienie, ale mam pewne „chody”, może by mi się udało kogoś nakłonić do ich zafundowania.

Wyrazy głębokiego poważania i serdeczny uścisk dłoni łączy

Michał Ch[mielowiec].

---

List Pisany na maszynie, jedynie nagłówek i formuła aprekiacyjna dopisane ręcznie.

<sup>1</sup> Chodzi najpewniej o pracę R. Goggarta *W. H. Auden* (New ed.), London 1962 48 s.

<sup>2</sup> *toutes proportions...* (fr.) — w odpowiedniej proporcji; odpowiednio.

<sup>3</sup> Kompletną bibliografię twórczości M. Chmielowca zawiera praca magisterska Rafała Moczkošana „Życie i twórczość Michała Chmielowca — zarys monograficzny” obroniona w 1998 roku na UMK w Toruniu (maszynopis w zbiorach Archiwum Emigracji).

<sup>4</sup> Dot. zbioru *Bajki, prawdy, morały...*, wydanego w 1968 roku przez PFK w Londynie.

<sup>5</sup> Stefan Świeżawski (1907–), filozof, prof. KUL, autor m.in. *Dziejów filozofii europejskiej w XV w.* (t. 1–8).

<sup>6</sup> H. Elzenberg był nauczycielem etatowym w Gimnazjum Państwowym im. Marii Konopnickiej w Warszawie, w latach 1922–1936. Przedmioty: propedeutyka filozofii, język francuski, łacina.

6.

Toruń, 26 VII [19]65.

Drogi Panie Michale,

List Pański z 6 b.m. odesłano mi już do Torunia; jestem tu już od czterech tygodni. Na pytanie Pańskie zaraz odpowiem; przede wszystkim jednak sam zapytuję: czy po szczęśliwym druku swej książki<sup>1</sup> będzie Pan miał możność przysłania mi egzemplarza? Bardzo bym pragnął! choć — najbardziej rzeczowo mówiąc — do tego czasu więcej jest szans, iż będę spacerował po polach asfodelowych niż po alejach Torunia. Choroby się mnożą i zastrzają.

Zatwierdzenie z Akademii dla moich rozpraw, po czterech czy pięciu miesiącach, jeszcze nie przyszło. Formalnie są niby obowiązani odpowiedzieć po trzech, ale tego nie przestrzegają. Toruńskie Tow[arzystwo] Naukowe — bo ono to wydaje — jest dobrej myśli i przemyśliwa już nawet o ...obwolucie. Ja mniej, ale oczywiście nic nie przesądzam. Tom miał być nieduży, — dwanaście arkuszy<sup>2</sup>. Miesiąc temu podpisałem drugą umowę — tym razem z Krakowem — o wybór esejów i studiów z krytyki literackiej; właśnie to kończę przygotowywać (zacząłem już dawno). Objętość ta sama. Są to wybo-ry; mnóstwo rzeczy pozostawiłem na boku<sup>3</sup>.

W „Przekroju” to była tylko notatka, niesłuchanie życzliwa i w tonie pewnego szczególnego szacunku; ale potem wpadli na pomysł — by mnie „zbliżyć do publiczności” — cytowania mnie raz na tydzień w rubryce „myśli ludzi wielkich i małych tudzież psa Fafika”; wybierali zresztą i wykrawali zgoła nieudolnie. Po trzech takich numerach musieli przestać, bo zaprotestowałem gorąco, próbując im wytłumaczyć, że mnie ośmieszają.

Recenzji tutejszych znam pięć. W „Tygodniku Powszechnym”, w numerze wielkonoconym 1964<sup>4</sup>, duża i o dużych zaletach; krótsza, ale też dobra, w „Więzi” z czerwca czy lipca tegoż roku<sup>5</sup>. W warszawskiej „Kulturze” Hamilton (czyli młody Słoniewski<sup>6</sup>) ogłosił swój artykuł już z końcem stycznia<sup>7</sup>, ale to właściwie nie jest recenzja, tylko polemika na jednym jedynym punkcie (taktycznie, jeżeli chodziło o „położenie” książki, świetnie wybranym). Potem, w marcu bodaj tego roku, pisał w „Nowych Książkach” niejaki Sadowski<sup>8</sup>, związany najwidoczniej ze szkołą filozoficzną warszawską, gromiąc mnie za przednaukowość i anachroniczność myślenia. Najgorzej się spisał Kijowski w „Twórczości” z kwietnia<sup>9</sup>, książki nie przeczytał, wygłasza o jej treści zdania jawnie fałszywe, coś wylowił, i tonem protekcyjnym jedno chwali, drugiemu przygania, kubek w kubek jak ów ekonom, o którym we wstępie wierszowanym do *Tadeusza* pisze Mickiewicz. — Aha! był jeszcze w jednym z głupszych prowincjonalnych „magazynów” artykuł o



fascynującym tytule: „Tolstoj, Boy, Elzenberg”<sup>10</sup>. Ja tego nie widziałem, ale z trzech pań, które czytały, żadna mi nie potrafiła powtórzyć, co tam właściwie jest powiedziane. Natomiast żona i synowie mojego współlokatora (profesora matematyki)<sup>11</sup> dopiero po tym artykule uwierzyli, że prof. E. jest „kimś”, a jeden z chłopców nawet się martwił, że za długo marudził w łazience, gdy ten „ktoś” chciał się tam umyć.

Miałem też obszerny list od Andrzeja Nowickiego, redaktora kwartalnika religioznawczego „Euhemer”; jest to wojujący ateusz, autor książki o Giordanie Brunie; bojowy, ale i erudyta. Na szereg moich poglądów się zgodził, ale raczej na mniej istotne. List zresztą doskonale kurtuazyjny.

Panią Winnicką<sup>12</sup> znam z druku, ale to chyba jej nazwisko jako mężatki, bo uczennicy Winnickiej nigdy nie miałem.

Pyta mnie Pan jeszcze, czy by mi się przydała jaka książka angielska. Otóż chwilowo na nic z rzeczy nowszych nie reflektuję, chyba na coś b a r d z o poważnego o Wittgensteinie (nie Hartnacka<sup>13</sup>, broń Boże). Wzrok mi się psuje, a potrzebuję go do czytania własnych tekstów i ich poprawiania i przerabiania, więc poza tym czytam minimalnie. Ale na jedną rzecz k l a s y c z n ą miałbym ochotę: na Newmana, na *Apologię (pro vita sua)*<sup>14</sup>. Naszło mi to w szpitalu, gdym u Stracheya<sup>15</sup> znalazł o nim dużo szczegółów dla mnie nowych i moim ludzkim zainteresowaniom bliskich. Więc gdyby się Pan w tej sprawie chciał potrudzić, to z wdzięcznością skorzystam.

A teraz życzę przede wszystkim przezwyciężenia acedii (dobrze znam te nastroje); dalej, żeby ów plan wydawniczy zafunkcjonował na Pańską korzyść; dalej wreszcie najpiękniej dziękuję za list i pozdrowienia bardzo serdeczne przesyłam. Do Warszawy — jeśli dożyję — nie wybiorę się chyba wcześniej niż w ciągu września; na razie więc można pisać do Torunia, Grudziądzka 37. Zresztą, zawsze gdy wyjeżdżam na dłużej niż tydzień lub dziesięć dni, korespondencję mi odsyłają.

H. Elzenberg

---

Rękopis.

<sup>1</sup> Prawdopodobnie idzie o książkę *Bajki, prawdy, morały*, która ukazała się w Londynie dopiero w roku 1968.

<sup>2</sup> Vide przypis 1 do listu 4.

<sup>3</sup> Mowa o tomie *Próby kontaktu* wydanym w „Znaku” w roku następnym.

<sup>4</sup> I. Sławińska, L. Kuc, *Kłopoty klerka doskonałego*, Tygodnik Powszechny 1964 nr 13, s. 6–7.

<sup>5</sup> A. Siemianowski (rec.), *Więź* 1964 nr 6, s. 111–113.

<sup>6</sup> Właśc. Słojewski Jan Zbigniew.

<sup>7</sup> Hamilton, *Samobójstwo*, Kultura (Warszawa) 1964 nr 4, s. 12.

<sup>8</sup> W. Sadkowski, *Dziennik intelektualny prof. Elzenberga*, Nowe Książki 1965 nr 1, s. 21–22.

<sup>9</sup> A. Kijowski, *Uczony i filozof*, Twórczość 1965 nr 3, s. 126–127.

<sup>10</sup> Nie udało mi się znaleźć tej pozycji.

<sup>11</sup> W swoich wspomnieniach pisze prof. Maria Prüfferowa: *W życiu Elzenberga nie można pominąć faktu, iż od roku 1952 do końca życia mieszkał wspólnie z niezwykłą rodziną prof. Leona Jeśmanowicza, matematyka, i jego żony Sabiny, psychologa, oraz dzieci. Elzenberg był traktowany jak członek rodziny. Brał udział w Wigilii Bożego Narodzenia, Wielkanocy i w uroczystościach związanych z dziećmi.* (Maszynopis, w moich zbiorach — M.W.) W latach 80. odwiedziłem prof. Jaśmanowicza; mówił mi wówczas o Elzenbergu, który np. w kuchni pomagał przy obieraniu kartofli.

<sup>12</sup> Patrz list poprzedni.

<sup>13</sup> Zapewne — J. Hartnack, *Wittgenstein und die moderne Philosophie*. Stuttgart 1962; tłumaczenie angielskie New York 1965.

<sup>14</sup> J.H. Newman, *Apologia pro vita sua*. Tłum. i wstęp S. Gąsiorowski, Kraków 1948.

<sup>15</sup> Zapewne — G.L. Strachey (1880–1932), angielski biograf i eseista, autor m.in. *Eminent Victorians* (London 1918) oraz ponad 20 książek biograficznych.

7.

H. Elzenberg, Toruń (Poland)  
Grudziądzka 37  
12 VIII [19]65

Drogi Panie Michale, piękne dzięki za *Apologię* [...] <sup>1</sup> bardzo przyjemnie wydana! Na dziś ograniczam się do tych słów kilku; myślę, że w ślad za książką przyjdzie jakiś znak życia od Pana. U mnie jak po grudzie. Ale jakoś to idzie, tzn. że wszystko co ja mogłem zrobić i co mogę zrobić obu wydawnictwom (w Krakowie i tutaj), to się zrobiło albo robi sumiennie; ale niepewność trwa, mniejsza już może dla *Rozpraw filozoficznych*, większa i dla *Esejów*. Serdeczny uścisk dłoni zasylam.

H. Elzenberg

---

Widokówka, rękopis.

<sup>1</sup> Dwa słowa nieczytelne.

8.

[Southbourne] 12.8.[19]65.

Drogi Panie Profesorze!

Króciutko tylko dziękuję za miły list, bo nie mam tu maszyny i nie chcę czasu Pana zajmować swoimi gryzmołami. Odwykłem od pisania piórem. Wyjechałem na tydzień nad morze z dwiema córeczkami. Dzielę tu swój czas między Córy a... Arthura Koestlera, którego duże dzieło (i rozmiarami, i ważnością) *The Act of Creation* zabrałem ze sobą jako wakacyjną lekturę. Jestem pod silnym wrażeniem tej książki, w dziedzinie psychologii twórczości (artystycznej i naukowej) dawno już nie czytałem niczego równie odkrywczego, a przy tym tak bardzo zazębiającego się z moimi dyletanckimi przemyśleniami. Szkoda, że tomisko (ok. 600 stron) jest kosztowne, tak że muszę korzystać z egzemplarza pożyczonego z biblioteki publicznej.

*Apologia* jest już w drodze do Pana — w „kieszonkowym”, ale pełnym wydaniu.

Przed dwoma laty wydałem w Londynie mały zbiorek wierszy i prozy poetyckiej pt. *Chwile*, pod pseudonimem Michał Sambor. Przeszedł prawie bez echa — jeśli pominąć zyczliwą recenzję J[ózefa] Wittlina i młodego, wykształconego już za granicą, poety i krytyka Adama Czerniawskiego<sup>1</sup>. Czy zechciałby Pan mieć ten tomik? Może przejdzie przez wiadome ucho igielne, jest całkowicie apolityczny.

Wiele najlepszych wyrazów przesyłam.

Michał Chmielowiec

P.S. Tuż przed wyjazdem nad morze udało mi się wyszukać niektóre z wymienionych przez Pana recenzji.

Dialog p. Sławińskiej z ks. Kucem ciekawy, choć trochę rozchwiany, robi wrażenie rozmowy przepisanej z taśmy magnetofonowej<sup>2</sup>. Wot, technika! — jak mawiają Rosjanie. Osobiście wolę bardziej „formalne”, wykończone, platońskie dialogi. Ucieszyło mnie, że ks. Kuc podkreśla „moją” r a d o ś ć m y ś l e n i a. W ogóle jak na polski kler, ten książd b. inteligentny, to nie Kuc, to Bucyfał!

Siemianowski w „Więzi” też niezły — inna rzecz, że zarówno katolicy jak marksiści przyczepili się nad miarę tej myśli o samobójstwie. Hamilton jej chyba przy tym nie pojął. Nie wiedziałem, kto się kryje pod tym pseudonimem. Czytam go często, nie zgadzam się z reguły, ale lubię, bo umysł dialektyczny, tzn. prowadzący rozmowę sam ze sobą, spór obu połówek (ang. *lobes* — jak to po polsku?) mózgu, jak to nazywał Renan<sup>3</sup>.

M.Chm[ielowiec]

---

List pisany ręcznie na papierze firmowym Radwan Hotel w Southbourne, Bournemouth.

<sup>1</sup> Czerniawski Adam (ur. 1934), poeta grupy „Kontynenty”, autor opowiadań i wielu przekładów na angielski; od 1970 r. wykładowca filozofii i literatury współczesnej w Rochester.

<sup>2</sup> Por. list 6. przypis 4. i następne.

<sup>3</sup> E. Renan (1823–1892), fr. historyk, filozof i filolog, aut. m.in. *Życie Jezusa*.

9.

Toruń, 3 IX [19]65

Drogi Panie Michale, — list Pański minął się z moim podziękowaniem (na kartce) za *Apologię*. Czytam ją wolno (miałem i częściowo jeszcze mam, dla odmiany kłopoty ze wzrokiem), jestem na str. 122; dopiero teraz czuję pierwsze powiewy szeroko sławionej *high spirituality* Newmana; dotychczas była najpierw polemika, potem teologia, miejscami pomieszana z czystą fantazją.

Pański tomik wierszy szczerze by mnie ucieszył. Staram się — mimo rewolucyjnych przemian, które tu zaszły — zachować choć trochę kontaktu z poezją najbardziej współczesną. Praktycznie było go najwięcej z Herbertem, z którym miałem okres zbliżenia<sup>1</sup>; trochę też poprzez Różewicza; sporadycznie przez innych, Grochowiaka, Białoszewskiego. Bardzo bym był ciekaw, jakie formy przybiera to u Pana, i czy bardzo różne od tych, które uprawia się tutaj.

Sześcietstonicowej książki Koestlera chyba już nie przeczytam; ile tylko czasu pozostawia mi troska o wszechstronnie nadwyrężony organizm, poświęcam na prace redakcyjne nad rzeczami własnymi, lekturę dawkując jak konfitury. Wyszła ostatnio książka Schaffa o „marksizmie i jednostce ludzkiej”<sup>2</sup>; zainteresowałem się nią i zamówiłem z Warszawy, ale właśnie dowiaduję się, że to jest praca raczej historyczna, o m ł o - d y m Marksie, z lekka tylko zabarwiona aktualnością. Poważna jakoby ma być książka Baczki o Russie (podtytuł: *Samotność i wspólnota*)<sup>3</sup>, ale ta znowuż jest, jak mi mówią, gwałtownie zaktualizowana, a mnie jak na złość, Rousseau interesuje raczej poza wszelką aktualnością<sup>4</sup>. Tak że w tej chwili trzymam się swojego Newmana.

Niezbyt obszerny list i świadczący jakoby o pewnym półśnie intelektualnym autora. Faktycznie tak źle może nie jest, i mimo chorób sił mi od chwili powrotu do Torunia

raczej przybyło niż ubyło. Gasząco wpływa, że los moich rozprawek filozoficznych wciąż jest w zawieszaniu, a ostatnie „przecieki” raczej niedobre.

Z serdecznym uściskiem dłoni  
H. Elzenberg.

P.S. O Hamiltonie myślę raczej gorzej niż Pan; ale trochę w tym może i niezadowolenia osobistego?

---

Rękopis.

<sup>1</sup> Por. A. Supruniuk, *Pochwała dymu, kurzu, niedbałości...*, *Z listów Zbigniewa Herberta do Henryka Elzenberga*, *Głos Uczelni* 1998, nr 9.

<sup>2</sup> A. Schaff, *Marksizm a jednostka ludzka. Przyczynek do marksistowskiej filozofii człowieka*. Warszawa 1965.

<sup>3</sup> B. Baczek, *Rousseau. Samotność i wspólnota*. Warszawa 1964.

<sup>4</sup> Elzenberg przełożył i opracował *Trzy rozprawy filozofii społecznej* J.J. Rousseau (PWN 1956); pracował nad tym w roku 1954.

10.

Boże Narodzenie 1965

4, Airedale Avenue,  
London W.4

Przesyłając Drogiemu Panu Profesorowi moc serdecznych życzeń kajam się za niecne milczenie. Przerwałem je co prawda przed jakimiś dwoma miesiącami, wysyłając Panu zapowiadany kiedyś tomik, niestety chyba nie dotarł.

Zaniedbałem się ostatnio bardzo w śledzeniu krajowego ruchu wydawniczego — nie wiem nawet, czy szkice Pana wyszły lub bodaj są zapowiadane. Na Gwiazdkę dostałem z Wrocławia przemily dla mnie prezent — zbiorczy tom literacko-artystycznych wspomnień krakowskich pt. *Cyganeria i polityka z lat 1918–39* (Wyd. „Czytelnik, 1964). Znalazłem tam nawet swoją podobiznę i kilka wzmianek o sobie spod pióra starych przyjaciół — Kornela Filipowicza między nimi.

Wczoraj wieczorem byłem na „Tangu” Mrożka, wystawionym, bardzo dobrze przez nasz polski londyński teatrzyk w reżyserii Leopolda Kielanowskiego, którego chyba pamięta Pan z wileńskich czasów? Sztuka ciekawa — trochę z Gombrowicza, trochę z Wyspiańskiego, trochę z lekkiej komedii obyczajowej — zestrojone to wszystko nader zgrabnie, a tu i ówdzie prześwieca nieklamana głębia. Zważywszy młodość autora, myślę, że wiele jeszcze po nim można się spodziewać. „Tango” ma być — bodajże jeszcze w tym sezonie — wystawiane też po angielsku w czołowym teatrze londyńskim w reżyserii modnego, ale dobrego, Peter Halla.

Gdyby kiedyś skreślenie kilku słów do mnie nie zmęczyło zbytnio Drogiego Pana Profesora, cieszyłbym się bardzo!

Najlepsze wyrazy łączę  
Michał Chmielowiec

---

Widokówka, rękopis. Na kopercie odręczna notatka Elzenberga: „Do zachowania (Michał Chmielowiec).”

11.

H. Elzenberg,  
Warszawa,  
Marszałkowska 15 a, m. 5.

Warszawa, 19 XII [1965]

Drogi Panie Michale, —

urwały się nasze kontakty (choć ja pisałem), w szczególności nie dostałem książki, którą Pan miał ochotę mi przysłać. Korzystam ze świąt, by choć w formie życzeń świątecznych i noworocznych znowu się jakoś odezwać. Jestem zresztą w b. złym stanie fizycznym, i na same Świąta czekają mnie perypetie badawczo-lecznicze, dość ryzykowne, ale m o ż e się jeszcze coś da zrobić. Moje *Rozprawy filozoficzne*<sup>1</sup> są szczęśliwie w drukarni i korektę (pierwszą) obiecują mi w czasie najbliższym. — No więc niech by ta biedniutka [? — MW] książka spełniła swoją funkcję.

Dłoń pańską ściskam serdecznie. H. Elzenberg.

---

Widokówka, rękopis.

<sup>1</sup> Por. przypis 4 do listu 5.

12.

Michał Chmielowiec,  
4, Airedale Avenue,  
London W.4

21 lutego 1966

Drogi Panie Profesorze!

Boże, jak ten czas ucieka! Z przerażeniem widzę, że miła kartka od Pana Profesora nosi datę jeszcze zeszłoroczną: 19 grudnia. W tym samym mniej więcej czasie i ja wysłałem Panu swe życzenia, również na widokówce. Czy doszły, czy też podzieliły los książeczki moich wierszy, która musiała się chyba zawieruszyć?

Może już tymczasem ukazały się Pana szkice filozoficzne, znów bardzo dawno nie sprawdzałem krajowych nowości. Uradowało mnie, że w kartce Pana była już mowa o korekcie.

Pod koniec roku mają wyjść tu moje szkice (szkice tylko, bez recenzji, z dodatkiem kilku trochę humorystycznych, trochę fantastycznych opowiadań i nowelek, ot, taka zbieranina) — chciałbym je Panu wysłać.

Czytam teraz wielkie tomisko Leszka Kołakowskiego *Świadomość religijna i więź kościelna*<sup>1</sup>, erudycja imponująca, ton szlachetny, ale przy tym wszystkim jest trochę śle-

py-o-kolorach. Zacząłem od wyszukania w indeksie wzmianek o dwu ludziach (bliskich opisywanej epoce): św. Franciszku Salezym i Fénelonie, których lektura na mój stosunek do religii wywarła kiedyś ogromny wpływ (o Salezym popelnilem nawet książkę, w kraju niestety nie znaną)<sup>2</sup> i z przyjemnością stwierdziłem, że obaj potraktowani są ze znajomością rzeczy.

O wrażeniu, jakie na mnie zrobiło „Tango” Mrożka pisałem zdaje mi się już w kartce. Czekamy tu teraz na przyjazd Teatru Popularnego, który ma m.in. wystawić w Londynie „Wesele”. Ciekaw jestem, jak teraz będę patrzył na ten kiedyś ulubiony przeze mnie utwór. No i co z tego zrozumieją Anglicy (sztuka będzie grana po polsku, ale równocześnie tłumaczona przez mikrofony — publiczność dostaje w garderobie odpowiednie słuchawki).

Jestem w tej chwili pod wrażeniem wiadomości o zgonie St. Mackiewicza<sup>3</sup>. Nigdy z nim się osobiście nie zetknąłem, mimo dość długiego wspólnego przebywania nad Tamizą, ale w owych latach ja byłem początkujący, a on gwiazdą publicystyki emigracyjnej. Dziwny to był człowiek, i pisarz — czasami wprost niemożliwy, czasami niemal genialny. Czy wiadomo w kraju, że młodszy brat jego wyrósł tymczasem na bardzo tęgiego powieściopisarza, tłumaczonego na obce języki etc.<sup>4</sup>

Rozmawiając niezbyt dawno z Kottem<sup>5</sup> zgorszony byłem, że nie słyszał on wcale o śp. Tadeuszu Sułkowskim<sup>6</sup> (mimo że „Twórczość” dała jego sylwetkę w zeszłym roku) — to był najciekawszy poeta polski nie tylko nad Tamizą, ale i nad innymi zagranicznymi rzekami. Wiersze jego były tylko w pismach, a tom wyszedł pośmiertnie. Przygotowuje się książka pamiątkowa o nim, w której będzie też głos Marii Dąbrowskiej (znali się jeszcze w Polsce)<sup>7</sup>.

Bardzo bym się cieszył, gdyby Panu sił, czasu i ochoty nie zabrakło na skreślenie znów do mnie kilku słów.

Wiele najlepszych wyrazów łączę  
Michał Chmielowiec

---

Maszynopis; nagłówek i formuła aprekacyjna dopisane ręcznie.

<sup>1</sup> L. Kołakowski, *Świadomość religijna i więź kościelna. Studia nad chrześcijaństwem bezwyznaniowym siedemnastego wieku*. Warszawa 1965.

<sup>2</sup> Franciszek Salezy, *Labędź Sabaudii. Wybór pism Świętego i o nim*. Przełożył i zestawił M. Sambor. Londyn 1958.

<sup>3</sup> Stanisław „Cat” Mackiewicz zmarł 18 II 1966 r. w Warszawie.

<sup>4</sup> Mowa o Józefie Mackiewicz (1902–1985), pisarzu i publicyście, autorze m.in. *Lewa wolna*.

<sup>5</sup> Janem; od 1966 na emigracji.

<sup>6</sup> Tadeusz Sułkowski (1907–1960), poeta, weteran kampanii wrześniowej, od 1946 r. w Wielkiej Brytanii.

<sup>7</sup> O Tadeuszu Sułkowskim. Londyn 1967.

Drogi Panie Michale, — list Pański z 21 ub.m. zastał mnie znowu w szpitalu, ale od dziś wróciłem na Marszałkowską. K a r t k i świątecznej od Pana nie otrzymałem, natomiast był l i s t, w którym m.in. wspominał Pan o m a j a c y m s i ę odbyć przed-

stawieniu Mrożka; tak więc Pańskich wrażeń z już odbytego nie mam, a byłbym akurat ciekaw.

Jak Pańskie szkice mają wyjść dopiero „pod koniec roku”, to moje dwa tomiki otrzyma Pan na pewno dużo wcześniej. Jeden — rozprawy filozoficzne — może już niewiele dni po niniejszym bileciku; rozsyła wydawnictwo, bo mnie byłoby trudno, więc książka będzie bez dedykacji, ale w myślach układam bardzo serdeczną. Tomik drugi — studia krytyczno-literackie, eseje — jest oddany do druku; jest też już okładka i obwoluta, tak że rzecz nie powinna się zbyt przeciągnąć. I obawiam się, że to będzie koniec. W chwili wybuchu choroby w jej ostatniej fazie miałem na warsztacie jedną rozprawę dość zasadniczą, która dość wolno szła, ale teraz nie wydaje mi się, bym dał radę z wykończeniem; „d o l e g l i w o ś c i” (co za miły łagodzący termin!) są zbyt duże, by pozwolić na ostre logiczne myślenie. Bardzo mi tego szkoda, jak i paru innych rzeczy, które przy jakim-takim zdrowiu byłbym mógł jeszcze opracować według posiadanych brulionów.

Ostatnio jednak obserwuję u siebie b. wyraźne zjawisko przesunięcia się zainteresowań od spraw ludzkich ku sprawom kosmicznym, i to z pewnym przechyleniem [? — MW] w stronę fizyki i kosmografii (nie metafizyki). Jest to niewątpliwa i świadoma próba depersonalizacji, by zapomnieć wszystko o swoim „ja”, wszystko o swoich predykcjach, sympatiach i antypatiach, istnieć w czymś absolutnie obiektywnym. Czy w tej postawie wytrwam, nie wiem (za mało jestem intelektualnie); ale byłoby dobrze. Na tej krótkiej refleksji kończę, poza tym przesyłając już tylko wiele bardzo serdecznych pozdrowień.

H. Elzenberg

---

Rękopis, słabo czytelny.

14.

Warszawa, 17 V [19]66

Słówko, Panie Michale, tylko króciutkie. W spisie osób, które podałem Tow[arzystwu] Naukowemu w Toruniu<sup>1</sup> celem rozesłania im egzemplarzy autorskich mojej książki, umieściłem oczywiście i Pana (także Halinę Taborską). Mam powody do przypuszczenia, że podany przeze mnie spis nie został uwzględniony w całości i że ofiarą padła grupa ostatnia: odbiorcy zagraniczni. Proszę, niech Pan będzie tak dobry i zawiadomi mnie możliwie szybko, jaka jest sytuacja w razie czego starałbym się wysłać ponownie, we własnym zarządzie.

Jestem znowu w szpitalu, na dalszym etapie swojej opadającej w dół drogi; nie mam w tej chwili warunków do pisania.

Dłoń Pańską ściskam serdecznie.

H. Elzenberg.

Adres warszawski jak zwykle.

---

Rękopis.

---

<sup>1</sup> Zachowało się pismo Towarzystwa Naukowego w Toruniu datowane na 30 maja 1966 r. dołączone do przesyłanej Chmielowcowi książki: „Z polecenia autora profesora Henryka Elzenberga przesyłamy egzemplarz Jego pracy pt. *Wartość i człowiek* z prośbą o przyjęcie. Dyrektor Administracyjny TNT mgr A. Kirstein”.

15.

List 18.5. dostałem dzisiaj.

4, Airedale Avenue,  
London W.4  
25.5.[19]66

Drogi Panie Profesorze!

Dziękuję serdecznie i w zawstydzeniu (jako że dawno powinienem był znów napisać) za słówko, skreślone, niestety, w szpitalu. Do tej pory szkice Pana (jakże się cieszę, że wreszcie wyszły!) do mnie nie dotarły. Myślę jednak, że na razie to niczego jeszcze nie dowodzi. Poczta między Polską a Anglią jest nierychliwa, zresztą i w samej Anglii schodzi trochę na psy. Niedawno wyczytałem gdzieś, że przed pół wiekiem roznoszono listy w Londynie 12 razy dziennie. Dziś ledwo — dwa razy. Postęp.

Gdy tylko tom nadejdzie, natychmiast zań podziękuję, choćby karteczką. Będę się też dowiadywał, czy jakiś egzemplarz dotarł do tutejszej biblioteki polskiej, która wszystkie wartościowe nowości krajowe systematycznie sprowadza. Oczywiście, o wiele przyjemniej będzie korzystać z egzemplarza laskawie dla mnie przewidzianego i mam nadzieję, że w końcu się go doczekam. Proszę tylko jednak bardzo nie zadawać sobie nadmiernego trudu z tą wysyłką.

Od dawna już łaknę jakiegś lektury, która by mnie znów poruszyła, jak swego czasu *Kłopot z istnieniem*, obudziła drzemającą „radość myślenia” i radość dzielenia się myślami z innymi. Ciągłe pisać sporo na różne tematy, ostatnio jakoś bez smaku, z przymusem. Chyba niedożywienie lekturami. Trzeba by sięgnąć do klasyków, ciągle jednak od tych zamiarów odciągają mnie nowości. Mieliśmy tu ostatnio dwa ciekawe debiuty powieściowe<sup>1</sup> polskie, ciekawe, ale jednak nie porywające, sporo poprawnych lub więcej niż poprawnych, ale — że tak powiem — niekoniecznych książek i książeczek. Z zagranicznych nowości przeczytałem najnowszą powieść Greene’a. Rzemiosło imponujące, ale niewiele ponadto. Ostatnie silniejsze wrażenia, to nowa niby-powieść autora *Ferdynand* (wyszła właśnie też po francusku i ma we Francji dobrą prasę)<sup>2</sup> i *L’Histoire de Jésus-Christ* dominikanina o. Bruckberger, coś jakby odpowiedź Renanowi, po stu latach.

Zasmuciła mnie śmierć Leca, choć wyznam szczerze, że niewiele już więcej po nim oczekiwałem. Aforyzmy, to forma, którą po osiągnięciu doskonałości (a był jej czasami bardzo blisko) należy prędko rzucić. Ale dużo z nich zostanie.

Widziałem tu warszawski Teatr Powszechny, a raczej tylko „Zbrodnię i karę”. Nie znoszę przeróbek powieści, a ta, zwłaszcza na początku, była nieudolna — potem się poprawiło, gra bardzo dobra. Nie mogę patrzeć na rosyjskie sztuki w wykonaniu angielskim (rzecz dziwna, szaleją tu za Czechowem, grając go bardzo źle) — przepaść kultur i temperamentów nie do zasypania. My, Polacy jednak o tyle bliżsi jesteśmy swym wschodnim sąsiadom, choć wielu — co mnie i złości, i śmieszy za nic się do tego nie przyzna, tacy „zachodni”!

Jutro wybieram się na „Tango” w wykonaniu czołowego teatru angielskiego. Ma iść dwa tygodnie. Oby się podobało.



Czy ma Pan jakiś życzenia książkowe? Miło by mi było taką drobną przysługę oddać. Bardzo serdeczne pozdrowienia!

Michał Chmielowiec

---

Maszynopis; nagłówek i formuła aprekacyjna — dopisane ręcznie.

<sup>1</sup> Słowo „powieściowe” dopisane ręcznie na marginesie. Nie wiem, o czym mowa.

<sup>2</sup> Sądzę, że idzie o gombrowiczowski *Kosmos*.

16.

4, Airedale Avenue,  
London W.4

16.6.[19]66

Drogi Panie Profesorze!

Spieszę podzielić się miłą wiadomością, że nareszcie dziś rano listonosz przyniósł mi *Wartość i człowieka*. Książka nadana 30 maja, przyszła dziś jako przesyłka polecona. Przekartkowawszy ją widzę, że dotyczy zagadnień jak najbardziej mnie interesujących. Ocenic jej jako książki naukowej oczywiście nie potrafię, ale myślę że warto będzie napisać po prostu wrażenia z lektury. Ostatecznie książek naukowych nie pisze się tylko dla naukowców, dla autora więc i dla innych czytelników-dyletantów może być ciekawe, co w tych rozprawach przeczytał inny dyletant z przyjemnością, ciekawością, może z zachwytem, może z pożytkiem dla siebie...

Okropnie jestem zawałony różnymi zobowiązaniami i w ogóle jestem neurastenicznie ciężki i gnuśny. Załączam wycinek z kroniki którą prowadzę u p. Mieczysława<sup>1</sup>. Maluje on doskonale nędzny stan mojej gotowości pisarskiej.

Tym niemniej z wielką ochotą zabieram się do lektury i na liście swoich zobowiązań recenzenckich stawiam książkę Drogiego Pana Profesora tak wysoko jak tylko na to elementarna sprawiedliwość wobec innych czekających na recenzje książek pozwala.

Raz jeszcze serdecznie dziękuję  
i wiele serdecznych pozdrowień łączę  
Michał Chmielowiec

---

List pisany na maszynie, jedynie nagłówek i formuła aprekacyjna dopisane ręcznie.

<sup>1</sup> Dot. rubryki „W oczach Zachodu”, podpisywanej — Następca, którą Chmielowiec redagował w „Wiadomościach” Mieczysława Grydzewskiego w latach 1962–1973.

17.

4, Airedale Avenue, London W.4  
22.8.[19]66

Drogi Panie Profesorze! Dziś rano z wdzięcznością otrzymałem *Próby kontaktu*. Już je czytam, raz po raz mocno Panu przytakując. I w ogóle — odczuwając jakąś podnoszącą

przyjemność z od razu nawiązanego kontaktu. O obu książkach napiszę chyba łącznie<sup>1</sup> — byłem się tylko wygrzebał z przesładującego mnie pióro-wstrętu. Wiele serdecznych wyrazów łączę!

Michał Chmielowiec

---

Widokówka, rękopis.

<sup>1</sup> Recenzja, jak widać zresztą z listów następnych, najpewniej nie powstała.

18.

Warszawa, dn. 29 XI [19]66 r.

Drogi Panie Michale — nie reagowałem na Pańską ostatnią kartę, ale teraz wie Pan z pewnością o gorszym obrocie, jaki przyjęła moja choroba, mogę więc na ten temat pisać spokojnie.

Przyznam się szczerze, że chętnie bym widział jakiś zewnętrzny wyraz tej pozytywnej opinii, którą Pan swego czasu wypowiedział w związku z moją ostatnią w kolejności książeczką o charakterze literackim<sup>1</sup> — to jest trochę zabawne upominanie się autora u krytyka, ale Pan z pewnością zrozumie moje motywy. Wiele serdeczności.

Henryk Elzenberg<sup>2</sup>

---

Maszynopis; podpis osobisty.

<sup>1</sup> H. Elzenberg, *Próby kontaktu. Eseje i studia krytyczne*. Kraków 1966.

<sup>2</sup> Dołączony tekst następujący: „Szanowny Panie, — ten list pisałam pod dyktando szwagra, nie zrobiłam żadnych zmian. Ostatnio stan zdrowia profesora pogorszył się bardzo, tak, że w pewnym momencie wydawało się, że lekarzom nie uda się już go uratować. W tej chwili nastąpiła poprawa, ale nie w takim stopniu aby mógł sam napisać normalny list. Wiem z rozmów jak bardzo ceni sobie Pana zdanie i opinię o swoich pracach; w profesora sytuacji jest to jedyny jeszcze interesujący temat. Łączę wyrazy szacunku — Helena Wirska”.

19.

4, Airedale Avenue,  
London, W.4  
5 grudnia 1966

Drogi Panie Profesorze!

Wiedziałem o złym stanie zdrowia Pana, nie wiedziałem o pogorszeniu. Bardzo nad tym boleję i życzę poprawy.

Ogromnie mi żal, że tak długo nie mogę się zdobyć na napisanie o cennych książkach Pana Profesora. Proszę mi wierzyć, że w grę naprawdę wchodzi *vis maior*. Zarówno stan zdrowia jak i niezmiernie ciężkie, by nie powiedzieć tragiczne przeżycia osobiste w ostatnim okresie uczyniły mnie przejściowo niezdolnym do żadnej pracy poza łatwą rutyną<sup>1</sup>. W ten sposób dzieł Pana ani nie chcę, ani nie mogę traktować, zdawkowa z nich

recenzja byłaby krzywdą nie tylko dla nich, ale dla głębokiego przeżycia mego własnego, jakim było i jest nawiązanie kontaktu z Pana myślą. Byłaby nieuczciwością.

Proszę wybaczyć smutny ton i lakoniczność tego listu. W Bogu nadzieja, że się do-koła mnie rozpodzi. Nie muszę chyba dodawać, że od Pana książek rozpocznę normalne funkcjonowanie. Szwagierce swej proszę przekazać moje ukłony i gorące podziękowanie za pomoc w korespondencji wraz z prośbą, by zechciała mi od czasu do czasu donosić o stanie Pana Profesora. Proszę bez najmniejszego wahania napisać, czy i jakie leki zagraniczne należy posłać, albo książki, albo cokolwiek.

Zrobię co w mojej mocy.

Łączę serdeczne wyrazy.

M. Chmielowiec

---

Maszynopis; nagłówek i formuła aprekacyjna — napisane ręcznie.

<sup>1</sup> Opisany stan ducha dotyczy najpewniej nagłej śmierci syna M. Chmielowca i samobójstwa narzeczonej syna.

20.

Michał Chmielowiec  
4, Airedale Avenue,  
London W.6 (*sic!* — M.W.)  
Zielone Świąta 1967

Drogi Panie Profesorze!

Bardzo mi przykro, że się tak długo nie odzywałem i że nie dotrzymałem przyrzeczenia i nie napisałem o jednej bodaj z książek Pana.

Niestety, w ostatnich miesiącach zaszły u mnie wielkie zmiany, które wytrąciły mi pióro z ręki. W grudniu ub. r. p. Mieczysław miał udar mózgowy i do dziś dnia przebywa w klinice. Stracił władzę w lewej połowie ciała, poza tym jednak dość dobrze oparł się chorobie: zachował jasność umysłu, pamięć, mowę. Wątpliwe jest jednak, aby w tym wieku (73 lata) mógł już wrócić do swej ukochanej pracy na pełnych obrotach. Mnie przypadła teraz rola zastępowania Go, co pochłania mój cały czas i — że tak powiem — z wielkim deficytem, bo nawet tych obowiązków zastępcy nie jestem w stanie spełniać całkiem zadowolająco. O pisaniu niestety nie ma teraz mowy.

Z *Prób kontaktu* miałbym wielką ochotę przedrukować oba szkice o Gandhim (mnie osobiście najbardziej poruszyły) żeby choć w ten sposób — z braku recenzji — zwrócić uwagę naszych czytelników na Pana książkę. Czy wolno?<sup>1</sup>

Ostatnie wiadomości, jakie miałem o zdrowiu Pana nie były pocieszające. Jak jest teraz? Cieszyłbym się choć z kilku słów.

Raz jeszcze przeprasząc za zawód łączę wiele serdecznych pozdrowień.

Michał Chmielowiec

---

Maszynopis; nagłówek i formuła aprekacyjna — dopisane ręcznie. Na kopercie data: 15 V 1967.

<sup>1</sup> Oba eseje ukazały się w londyńskich „Wiadomościach” (27 [1109] z 2 VII 1967 r.) — idzie o teksty: „Ahimsa i pacyfizm. Rzecz o gandyzmie” oraz „Gandhi w perspektywie dziejowej”. (Oba teksty w tomie *Próby kontaktu*, Kraków 1966.)

## SUPLEMENT

---

1.

Warszawa, dn. 21 V [19]67 r.

Szanowny Panie!

List do mego szwagra, prof. Elzenberga, który dotarł do mnie, przyspieszył moją informację, którą zamierzałam przekazać do Pana rąk.

Profesor zmarł 6 kwietnia, przesyłam nekrologi i wzmiankę, która ukazała się w „Życiu Warszawy”. Publikacje poświęcone pamięci profesora w pismach specjalnych (jak np. w „Ruchu Filozoficznym”) ukażą się w najbliższym czasie. Pisać będą: — prof. Wallis, prof. Czeżowski, prof. Prüfferowa<sup>1</sup>.

Jestem w posiadaniu całego archiwum mojego szwagra i gdyby Pana interesowały w dalszym ciągu Jego prace i to wszystko, co o Nim ukaże się w naszych pismach — to proszę do mnie napisać.

Wiem jak bardzo profesor cenil Pana pióro i jak zmartwiła go wiadomość o kłopotach, o których pisał Pan jeszcze w poprzednim liście.

Wracając do Pana koncepcji — przedrukowania obu szkiców o Gandhim, sędzę, że będę wyrazicielką opinii Profesora, który pomysł ten zaakceptowałby z prawdziwą radością.

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Helena Wirska

---

Maszynopis z własnoręcznym podpisem.

<sup>1</sup> M. Wallis, *Henryk Elzenberg. (Wspomnienie pośmiertne)*, Ruch Filozoficzny, R. 26: 1967 nr 2, s. 97–108; T. Czeżowski, *Henryk Elzenberg (1887–1967) (nekr.)*, Studia Filozoficzne 1967 nr 3, s. 283–285. O ile mi wiadomo wspomnienie prof. Prüfferowej wówczas się nie ukazało. Najpełniejszą, jak dotychczas, bibliografię prac Elzenberga i o Elzenbergu opublikował Jan Zubelewicz: Studia Filozoficzne 1986 nr 12, s. 145–165.

2.

Michał Chmielowiec  
4, Airedale Avenue,  
London W.4  
England.

28 maja 1967

Szanowna Pani!

Śmierć Profesora Elzenberga, głębokiego myśliciela, świetnego pisarza i pięknego, dobrego człowieka była równie nierozgłośna jak Jego życie i praca, tak że — zaniedbawszy się w lekturze prasy krajowej — dopiero z listu Pani dowiedziałem się o tej bolesnej

dla naszej kultury i dla mnie osobiście stracie. Proszę przyjąć wyrazy mego najszczerzego współczucia w żalobie.

Ciężkim wyrzutem sumienia — mimo poważnych okoliczności łagodzących — pozostanie dla mnie, że nie zdażyłem napisać o ostatnich książkach Profesora. Bardzo jestem Pani wdzięczny za łaskawą zgodę w sprawie szkiców o Gandhim i — za jej wzruszające sformułowanie<sup>1</sup>.

Będę bardzo wdzięczny za przesłanie mi wspomnień o Zmarłym z prasy naukowej. Czym mógłbym się odwdziżyć?

Ogromnie mnie również interesuje spuścizna pisarska Profesora i uważałbym sobie za wielki zaszczyt, gdybym mógł coś z niej ogłosić. O ile pamiętam, do *Kłopotu z istnieniem* weszła tylko część Jego zapisków, wybór z pozostałych nie powinien zbyt długo czekać na ogłoszenie.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania  
Michał Chmielowiec

---

List pisany na maszynie, jedynie nagłówek i formuła aprekacyjna dopisane ręcznie.

<sup>1</sup> Chodzi o zgodę na przedruk H. Elzenberga wspomnianych dwóch tekstów „Wiadomości” 1967 nr 27 (por. przypis 1 do listu 20).

3.

22 czerwca 1967

Szanowna Pani!

Przesyłając wycinek z przedrukiem dwu szkiców ś.p. Profesora Elzenberga<sup>1</sup>

łączę wyrazy głębokiego poważania  
Michał Chmielowiec

---

List napisany odręcznie.

<sup>1</sup> Do listu dołączone są wycinki: nekrolog H. Elzenberga z „Wiadomości”, podpisany Redakcja „Wiadomości”; tekst M. Chmielowca *Spojrzenie ku... dwu szkicom o Gandhim*, *Wiadomości* 1967 nr 27; H. Elzenberg, *Dwa szkice o Gandhim*, *Wiadomości* 1967 nr 27.

4.

Warszawa, 17 VII [19]67

Wielce Szanowny Panie.

Z całego serca pragnę podziękować za tak piękne i gorące słowa jakimi Pan pożegnał mego nieodżałowanej pamięci Szwagra.

Proszę również o przekazanie Redakcji podziękowania za umieszczenie nekrologu i esseyów — to wywarło duże wrażenie u nas w kraju<sup>1</sup>.

Proszę mi wybaczyć, że list ten piszę dopiero teraz, ale w tym okresie miałam poważne kłopoty osobiste i rodzinne.

Pragnęłabym osobiście aby kontakt nawiązany z Panem w tak smutnych okolicznościach mógł trwać i nadal.

Łączę wyrazy szacunku.

Helena Wirska

---

Maszynopis; z własnoręcznym podpisem.

<sup>1</sup> W numerze 27 (1109) z 2 VII 1967 r. londyńskich „Wiadomości” Chmielowiec przedrukował oba eseje Elzenberga o gandyzmie (por. przypis 1 do listu 20); zajmują one dwie pierwsze strony sześciostronicowego tygodnika o formacie A-3. Na ostatniej stronie poświęconego niejako Elzenbergowi numeru Chmielowiec zamieścił swój tekst wspomnieniowy, którego fragment końcowy warto chyba przedrukować:

*W prasie krajowej, przeważnie naukowej, pojawiła się garść wspomnień pośmiertnych o tym wybitnym myślicielu i pisarzu. Sławy i rzesz czytelników nie miał nigdy i nigdy o to nie zabiegał. Miał jednak krąg oddanych sobie przyjaciół i uczniów. Pożegnali go serdecznie, choć nie rozgłośnie. Może kiedyś, w bardziej sprzyjających warunkach wydzwigną jego twórczość na należne jej miejsce.*

*Do tych wspomnień trzeba dodać coś, czego w Polsce napisać nie było można. Wśród polskich uczonych i pisarzy Henryk Elzenberg był jednym z nielicznych, którzy nigdy nie poszli na najmniejszy kompromis z tym wszystkim — że użyję jego własnych słów — „co nieprzekupnemu myśleniu każe w organizacji państwowej widzieć raczej tylko przykrą konieczność”, tym bardziej przykrą — dodam — gdy tym państwem jest PRL. Wolał się skazać na wieloletnie milczenie, i to w okresie pełni sił twórczych, który u pisarzy jego pokroju przychodzi w późnych latach, niż napisać choćby jedno słowo bez pokrycia w najgłębszym przekonaniu.*

5.

4, Airedale Avenue,  
London W.4  
dn. 31 lipca 1967.

Wielce Szanowna Pani!

Bardzo dziękuję za list z 17 lipca i raz jeszcze żałuję, że tylko w ten sposób mogłem uczcić pamięć Pani Szwagra, niestety jednak nawal obowiązków nie pozwalał mi nawet marzyć o studium, na jakie twórczość jego zasługuje i którego na pewno się kiedyś doczeka. Miło mi było niedawno w osobie najświetniejszego chyba współczesnego poety polskiego spotkać ucznia prof. Elzenberga<sup>1</sup>. Mówił mi, że będzie o nim pisał w „Tygodniku Powszechnym”. Bardzo bym pragnął — jeśli to możliwe — zapoznać się z nieogłoszonymi rękopisami, które mogły pozostać po zmarłym.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Michał Chmielowiec

---

List pisany na maszynie, jedynie podpis odręcznie.

<sup>1</sup> Chodzi o Zbigniewa Herberta, który w latach 1949–1952 studiował w Toruniu, najpierw prawo, a potem filozofię. Por. A. Supruniuk, *Pochwała kurzu, dymu, niedbałości.....*